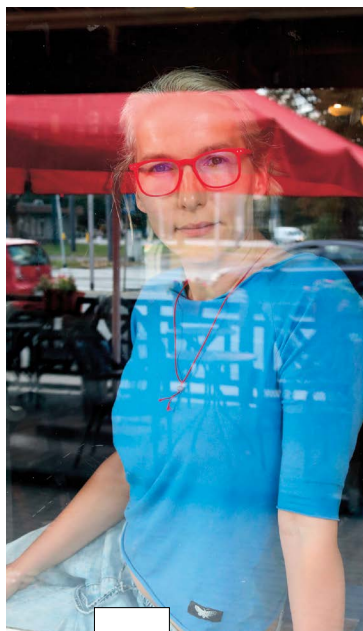




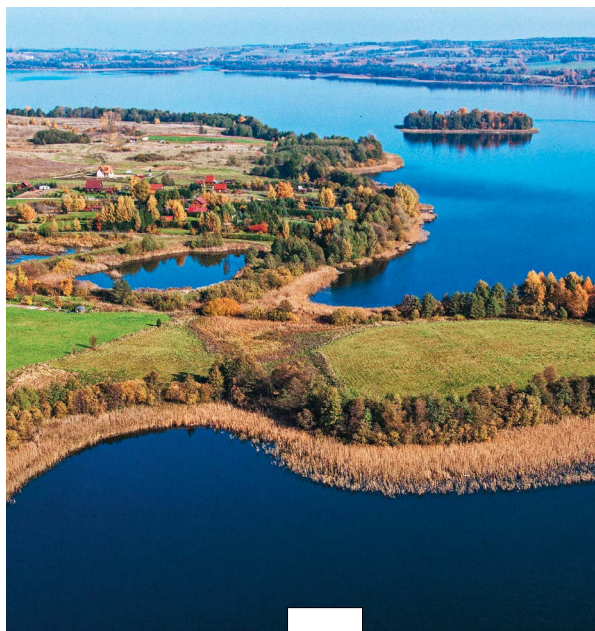
16

Zdecydują
niezdecydowani
– mówi prof. Flis



31

Jak żyją osoby
interpłciowe
w Polsce



100

Mazury
– odkopywana
historia

Temat tygodnia

- 12 Rafał Kalukin
Przegląd wyborczych obietnic

Polityka

- 16 Prof. **Jarosław Flis** o tym, co można
wyczytać z sondaży i czy możliwy jest
jeszcze przełom
20 Wojciech Szacki
PSL: ze wsi do miasta?
22 Rozmowa z **Frédériciem Martelem**,
autorem bestsellerowej „Sodomy”,
o hipokryzji Watykanu
26 Marcin Makowski OGLĄD I POGLĄD
Apokalipsa, która nie nadeszła

Społeczeństwo

- 28 Juliusz Ćwieluch
Niezdrowe życie Polaka
31 Rozmowa z **Magdą Rakitą** o tym,
jak się traktuje osoby interpłciowe
34 Ryszarda Socha
Tak niszczymy wybrzeże
37 Edyta Gietka **Wyznania narodowca**

Rynek

- 40 Violetta Krasnowska **Jak firma
pożyczkowa przejmowała domy**
44 Związkowiec o polityce rządu
– rozmowa z **Andrzejem
Radzikowskim** z OPZZ

Świat

- 48 Łukasz Wójcik ARABIA SAUDYJSKA
**Drony atakują – nowy rodzaj
wojny**
51 Sinolog prof. **Bogdan Góralczyk**
o tym, jak siedem dekad komunizmu
zmieniało Chiny
54 Mariusz Zawadzki IZRAEL
Netanjahu walczy o przetrwanie

Historia

- 56 Adam Kozuchowski
1914: okupacja Lwowa
59 Prosto z książki
60 Jerzy Kochanowski
**Peerelowska architektura
Podhala**

Nauka

- 64 Agnieszka Krzemińska
Perfumy Kleopatry
68 Marcin Rotkiewicz
**Czy neonikotynoidy rzeczywiście
zabijają pszczoły?**
70 NIE/PRAWDA, ŻE
Przegląd odkryć i przykryć
72 Edwin Bendyk, Joanna Cieśla
DEBATA POLITYKI **Kryzys szkolny**

Ludzie i style

- 74 Mariusz Herma
Nowa technologia nas cofa
77 Mariusz Piątek **Charles Leclerc:
wielka nadzieja Ferrari**

Kultura

- 84 Rozmowa z reż. **Bong Joon-ho**
o świecie „Parasite”
87 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**
88 **Rafał Siwek**, polski bas,
o różnicach między śpiewaniem
na Wschodzie a Zachodzie
90 Justyna Sobolewska
**Przewodnik po krainach
wyobrażonych**
91 Janusz Wróblewski
Festiwal filmowy w czasach PiS
Na własne oczy
100 Adam Krzemiński, fotografie Leszek
Zych **Moje Mazury**

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 46 Przegląd informacji rynkowych
- 80 Afisz
- 94 Chutnik i Plebanek
- 95 Passent
- 96 Hartman
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy
- 106 Polityka i obyczaje



Z ŻYCIA SFER

Siedem przykazań Jakiego

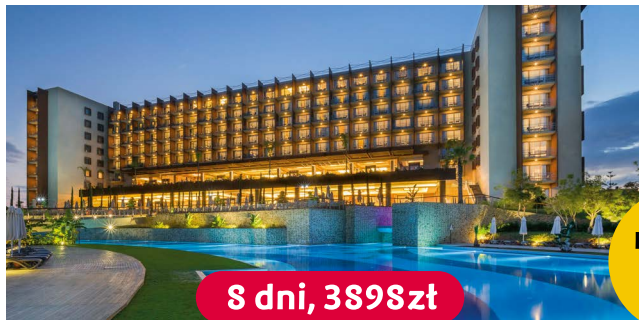
Patryk Jaki został europosem. Poczuł dumę. Poczuł moc. Uznał, że czas najwyższy wyjść spod opiekuńczych skrzydeł swoich protektorów i samodzielnie zerwać się do lotu ku nowym krainom. Postanowił stworzyć własną drużynę i otoczyć opieką „nowe pokolenie polityków”, wykluwające się akurat przy okazji wyborów. Jednakowoż, przekonany o mocy swego nazwiska, postawił warunek: zainteresowani protekcją i wsparciem muszą podpisać i wysłać mu mailem stworzoną przez niego deklarację pod nazwą „7 zobowiązań nowego pokolenia w polityce” (Pewnie miał być dekalog, ale nie starczyło pomysłów).

Do czego mają się zobowiązać ci, którym Jaki obiecuje pomoc w kampanii (zdjęcie na plakacie z taką sławą musi przecież podzielać na wyborców)? Oto lista: „Będę bronił rodziny i głosował przeciwko wdrażaniu ideologii LGBT; Nigdy nie zagłosuję za roszczeniami żydowskimi – 447; Zawsze będę głosował za zaostrzeniem kar dla przestępców; Zawsze będę głosował przeciwko przywróceniu przywilejów SB; Nigdy nie zagłosuję za podwyższeniem podatków; Będę miał dyżury dla ludzi również w Internecie; Zawsze zagłosuję przeciwko przyjmowaniu nielegalnych imigrantów”. Takie horyzonty polskiej polityki dostrzegł i wyznaczył europoseł Jaki.

Pomińmy jaskrawy idiotyzm ciągłego zaostrzania kar dla przestępców, co musiałoby się ostatecznie skończyć jednym wyrokiem dla wszystkich – karą śmierci. Z wyjątkiem „dyżurów w internecie” brzmi to wszystko jak lista marzeń i obaw penitencjariuszy domu emerytowanego polityka, a nie programowe poglądy „nowego pokolenia”, gotowego budować przyszłość Polski. Patryk Jaki chce być samodzielnym politykiem, a powtarza komunały o „obronie rodziny”, zwalczaniu „ideologii LGBT” i „przywilejach SB”, wyświechtane już przez jego starszych kolegów. Mimo to może się im solidnie narażać. Nie po to wpuścili na listy „młodych”, żeby mieć w Sejmie mądrali, którzy zanim w ogóle zaczęli głosować, już się zobowiązali, jak będą to robić.

Patryk Jaki się rozmarzył. Uwierzył, że „jego ludzie” staną się języczkiem u wagi. Szybciej jednak staną się przedmiotem niezbyt życzliwej uwagi. Zresztą każdy z sygnatariuszy tak sformułowanych zobowiązań Jakiego wystawia sobie fatalne świadectwo jako początkujący polityk. Z góry bowiem zakłada, że godzi się na związanie sobie rąk albo że wcześniej czy później sprzeniewierzy się tym zobowiązaniom. Patryk Jaki chce zgrupować wokół siebie ludzi bez wyobraźni albo cyników. Niewolników albo zdrajców. Mocna drużyna.

REDAKTOR ZASTĘPCZY JK



8 dni, 3898zł



Hotel 5*
2 posiłki
dziennie

Cypr Północny dla koneserów

Relaksujący pobyt w pełnej atrakcji północnej części Cypru z wycieczkami wliczonymi w cenę wyjazdu

Specjalnie dla naszych gości wybraliśmy zakwaterowanie w jednym z najlepszych 5* hoteli na wyspie z bogatym zapleczem rekreacyjno-rozrywkowym, ulokowanym przy wspaniałej, piaszczystej plaży na wschodnim wybrzeżu wyspy, na północ od Famagusty. Dodatkowo wzbogaciliśmy program wyjazdu o 3 interesujące wycieczki: do Nikozji, Famagusty i Kyrenii w tureckiej części wyspy.

✈ Wyloty Warszawa: 05/11/2019 i 23/02/2020



12 dni od 7498zł

Podróż do serca Tajlandii

Zapraszamy w podróż przez północną i centralną Tajlandię

Program wycieczki: Dz 1. Wylot z Warszawy do Chiang Mai. Dz 2. Po przylocie do Chiang Mai udamy się autokarem do miejscowości Chiang Rai. Zakwaterowanie w hotelu i kolacja powitalna. Dz 3. Chiang Rai. Plantacje herbaty. Na granicy z Laossem i Birmą. Rejs rzeką Mekong. Dz 4. Przejazd do Chiang Mai. Świątynia Wat Rong Khun. Dzielnica Sankampaeng. Dz 5. Chiang Mai - świątynie Wat Phrathat Doi Suthep i Wat Suan Dok. Dz 6. Przejazd do Sukhothai. Wycieczka rowerowa do Parku Historycznego Sukhothai. Dz 7. Lopburi. Ayutthaya - starożytna stolica Tajlandii. Dz 8. Kanchanaburi - most na Rzece Kwai, Muzeum Przetęczy Ognia Piekelnego. Dz 9. Kanchanaburi. Bangkok. Dz 10. Bangkok. Zwiedzanie miasta. Dz 11. Bangkok. Dzień wolny. Po południu przejazd na lotnisko i powrót do Warszawy. Dz 12. Przyłot do Warszawy

✈ Wylot Warszawa: 05/03 2020



10 dni, 8998zł

Dubaj i safari z Wielką Piątką w RPA

Zapraszamy na obfitującą w liczne atrakcje wycieczkę na safari do RPA, przyprowadzoną szczyptą klimatu wprost z „Baśni z 1001 nocy”. Naszą przygodę rozpoczniemy w Dubaju, ultranowoczesnej oazie wśród piasków pustyni, z najwyższym budynkiem świata mierzącym 828 metrów, Burj Khalifa, i wieczornym rejsem po rzece Dubai Creek. Następnie przeniesiemy się na afrykańską sawannę. Zatrzymamy się w Ravineside Lodge, skąd udamy się na ekscytujące safari do Rezerwatu Dzikich Zwierząt Entabeni, gdzie przy odrobinie szczęścia zobaczymy Wielką Piątkę Afryki: lwa, lampartę, słonia, nosorożca i bawoła. Po aktywnym dniu będziemy mogli korzystać z hotelowych wygód w otoczeniu niesamowitej przyrody, na malowniczym skalnym zboczu z widokiem na doliny, góry i sawannę, a wieczorem czeka nas tradycyjna kolacja przy ognisku „boma braai”.

✈ Wylot Warszawa: 15/02 2020

Jaka normalna kampania



Mariusz Janicki

Przed wyborami pojawił się nowy wątek, lansowany przez część publicystów i podchwycony w obozie władzy. Otóż podobno toczy się w Polsce najbardziej merytoryczna kampania wyborcza od wielu lat, może nawet od 1989 r. Głównie za sprawą partii rządzącej, która przedstawiła grubą książkę z programem, opozycja próbuje na to odpowiedzieć, toczą się wreszcie poważne debaty o „konkretach”: o służbie zdrowia, edukacji, finansach państwa, podatkach, ZUS, pensji minimalnej (o programach wyborczych więcej w tekście Rafała Kalukina na s. 12). Na naszych łamach, w gościnnej rubryce Ogląd i pogląd, taką opinię głosi publicysta „Do Rzeczy” Marcin Makowski. W „Rzeczpospolitej” o nareszcie merytorycznej kampanii wyraził się z uznaniem Michał Szuldrzyński, a w TVN24 – Konrad Piasecki. Podobnych głosów jest coraz więcej.

Trudno podzielać ten optymizm. Brak w kampanii systemowej debaty, pokazania przemyślanych planów. Nie ma mowy choćby o konsekwentnych modelach ochrony zdrowia, szkolnictwa, sądownictwa, prokuratury, sił zbrojnych, niewiele o usługach publicznych, celach polityki społecznej, demograficznej, przyszłości energetyki, poziomie unijnej integracji, walucie euro (dyskusji o wspólnej walucie już dawno zabronił PiS) itd. Horyzont proponowanych rozwiązań najczęściej nie przekracza końca następnej kadencji parlamentu. A i takie projekty wydają się nieprzepracowane, a przez to mało wiarygodne.

Wrzeczywistości trwa nie poważna debata, ale prosta licytacja – na zasiłki, dopłaty, wypłaty, podwyżki, ulgi, rewaloryzacje, wyprawki, emerytalne trzynastki i czternastki, półdarmowe mieszkania i internety. Kolejne miliardy są wpisywane w harmonogram kampanii z dnia na dzień, według wyborczych potrzeb, co było widać w ostatni weekend, kiedy premier Morawiecki musiał gasić pieniężnym politycznym pożar, czyli niepokój przedsiębiorców po ogłoszeniu propozycji w sprawie płacenia na ZUS i pensji minimalnej (to był dla PiS w ogóle weekend sprostowań, bo prezes Kaczyński tłumaczył, o co mu chodziło z tą wzorcową rodziną).

Zabiegi skupione są na tym, jak dać tak, żeby ludzie od razu zauważyli, odczuli, a polityków w głosowaniu niezwłocznie nagrodzili. Dobry przykład to wysiłek, kto obieca większy procent z budżetu na zdrowie, 6, 7, może 8, ale do jakiego systemu miałyby być dosypane te pieniądze, nie bardzo wiadomo; dużo ogólników, zaledwie kontury pomysłów. Widać tu logikę przeniesioną z metody, która przyniosła dzisiejszej władzy sukcesy, czyli polityki rozdawania: nagłośnić liczbę i czekać na odzew. Jak go nie ma, to porzuca się sprawę i próbuje z następną. Wiadomo, że długofalowe programy wymagają pracy, czasu, zbiorowego wysiłku, a ich polityczne skutki są niewiadome. W nowej politycznej epoce 500 plus zdaje się to czystym anachronizmem.

Trwa zatem głównie przerzucanie obciążeń z jednej grupy społecznej na inne. Partie szukają swojego elektoratu i próbują go w swoich programach finansowo dowartościować, ale do racjonalnej polityki, biorącej pod uwagę interes państwa

i społeczeństwa jako całości, jest daleko. Co do innych spraw, to wicepremier w rządzie PiS Jacek Sasin powiedział stanowczo na łamach „Rz”: „Kwestie światopoglądowe nie powinny być przedmiotem wyborczych dyskusji”. A przecież nie chodzi tu o filozoficzne rozważania o naturze bytu, ale o takie tematy, jak in vitro, aborcja, związki partnerskie, rola Kościoła w państwie. Ale to PiS ma rozstrzygać, o czym warto rozmawiać. Jeśli zaś chodzi o wyborcze debaty z udziałem premiera Morawieckiego, Sasin jasno powiedział: „Szkoda na to czasu, skupiamy się na codziennych sprawach (...). To ma dużo większy sens niż puste rozmowy”.

Pod osłoną tych „codziennych spraw” PiS zapowiada na następne cztery lata dokończenie przebudowy systemu, którą rozpoczął w mijającej kadencji, domknięcie koncepcji demokracji nieliberalnej, z dyktatem politycznej większości, bez proceduralnych ograniczeń. Wszystkie instytucje, organizacje, środowiska mają się znaleźć pod kontrolą państwa ściśle współpracującego z Kościołem katolickim. To jest główny przekaz tej kampanii, a cała reszta, te słynne „konkrety” – tylko dodatkiem. Wspomniany Michał Szuldrzyński pisze: „Ale przecież mamy normalną kampanię wyborczą”. Pokazuje to, że strategia PiS przyniosła taki właśnie skutek: oto normalna kampania w normalnym europejskim kraju. Autor „Rz” co prawda zauważa także ustrojowy wymiar kampanijnego sporu, ale raczej jako boczny wariant – dla tych, w domyśle, nadmiernie wystraszonych.

To objaw głębszego procesu. Rzeczywiście, kwestie systemu władzy zostały usunięte w cień także przez samych wyborców. To zjawisko od wielu miesięcy, mniej więcej od wet prezydenta Dudy w lecie 2017 r. w sprawie ustaw sądowych, podcina skrzydła opozycji. Duda niczego wówczas nie zatrzymał, zrobił to dopiero europejski trybunał, ale społeczny opór po wetach osłabł i już nigdy do pierwotnej siły nie powrócił. Dlatego opozycja toczy teraz spór niejako zastępczy, o kwestie dotyczące wielu ważnych dziedzin życia obywateli, ale nie o te najważniejsze, ponieważ nie czuje tu wystarczającego wsparcia wyborców. Rozważania o składkach na ZUS, co wzbudziło taki entuzjazm u części komentatorów, w czasie, kiedy decyduje się przyszłość praworządnego państwa, to tylko złudzenie normalności.

PiS ustawił kampanię pod swoje potrzeby. Ma postępować „normalizacja” i „stabilizacja”. Rząd jawi się jako naturalna władza ze znakomitymi „pomysłami”, a opozycji została przydzielona rola ekstremy, w dodatku niezdolnej i leniwej. W efekcie PiS pod osłoną socjalnego pakietu przemycą nowy ustrój na wzór węgiersko-turecki, a opozycja musi – licytując się z tym pakietem – przemycać obronę zasad liberalnej, zachodniej demokracji. Taka jest rzeczywista treść tej „wreszcie merytorycznej kampanii”. Pytanie, dla jak wielu wyborców ta treść będzie istotna 13 października.

Jan Koza

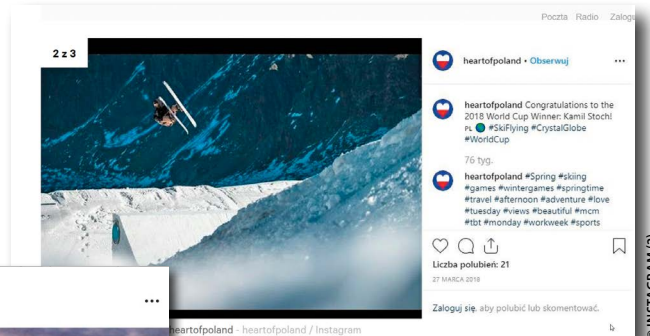


© JAN KOZA

Miało być promowanie, jest hulanie

Polityka zagraniczna jest mi szalenie bliska, a szczególnie w kontekście relacji ze Stanami Zjednoczonymi – mówił na spotkaniu wyborczym w Klubie Ronina Cezary Jurkiewicz, członek zarządu Polskiej Fundacji Narodowej, warszawski kandydat PiS na senatora. Jak wiele PFN jest w stanie zainwestować w relacje z USA, ujawnił w zeszłym tygodniu portal Onet.pl. Fundacja w ciągu kilkunastu miesięcy wydała ponad 5,5 mln dol. (ok. 21 mln zł) na promowanie naszego kraju przez amerykańską firmę piarową White House Writers Group. Płacono m.in. za stworzenie w mediach społecznościowych profili o Polsce. Promocja szła tak sprawnie, że w efekcie na całym świecie obserwuje je po... kilkadziesiąt osób. W dodatku piarowcy pomylili zdjęcia: i tak, za Warszawę robiła czeska Praga, a za Kamila Stocha – narciarski akrobata. Ktoś jednak na tej promocji skorzystał. Przede wszystkim rodzina związanego z PiS polonijnego historyka Marka Chodakiewicza, członka rady programowej Muzeum II Wojny Światowej. W rozliczeniach WHWG dziennikarze Onetu odkryli olbrzymie przelewy dla jego siostry, żony, współpracownika oraz samego Chodakiewicza.

PFN powstała pod koniec 2016 r., aby – jak zapowiadała premier Szydło – „pokazywać Polskę piękną, przyjazną i ambitną”. Pieniądze – i to ogromne, bo ponad 633 mln zł ciągu dekady – wyklada na nią 16 kontrolowanych przez PiS wielkich państwowych spółek (m.in. Orlen, PKO BP, GPW, Azoty, PKP). Fundacja ma szczęście do pieniędzy, ale nie ma szczęścia do prezesów. Na początku na jej czele stanął Cezary Jurkiewicz, szef warszawskiego Klubu Gazety Polskiej i głównodowodzący ochrony smoleńskich miesięcznic.



Za jego czasów Fundacja za 8 mln zł zamówiła u osób, które dziś pracują w sztabie PiS, kampanię szkalującą polskich sędziów. Po Jurkiewicz, przez rok – do czerwca tego roku – stery PFN dzierżył Filip Rdeński, wcześniej, już za „dobrej zmiany”, awansowany na dyrektora Radia Poznań. Kilka dni temu został wiceprezesem spółki zależnej od Lotosu, zajmującej się magazynowaniem i dystrybucją paliw w Polsce. W lipcu na prezesowską posadę w PFN

wskoczył Marcin Zarzecki, do niedawna dyrektor w resorcie kultury, a do zarządu – Michał Góras, radny wojewódzki PiS, były szef gabinetu politycznego wicepremiera Glińskiego.

To właśnie minister kultury sprawuje bezpośredni nadzór nad PFN. – *Wreszcie zauważył niekompetencję ludzi, którzy nie znają się ani na zarządzaniu, ani na promowaniu, i w lipcu wprowadził tam zaufanych współpracowników z resortu* – mówi osoba z Nowogrodzkiej. Nasz rozmówca ironizuje, że Zarzecki, z wykształcenia ewaluator i statystyk, powinien wyliczyć, ile pieniędzy zostało w PFN przehulanych. (DĄB.)

KOMENTARZ

Wyrok za wyrok

Ewa Siedlecka



ustawowy termin (do końca 2015 r.) i zgodnie z przepisami o przerejestrowaniu utraciła majątek. Tyle że z przepisów nie wynika, iż sędzia miała spółki pilnować.

PiS miał usprawnić sądownictwo – nie wyszło. Miał zlikwidować rzekomą kastowość sędziów – a zbudował własną kastę, obdarzoną funkcjami i dodatkowymi apanażami. Wziął się więc za karanie sędziów. Poza egzotycznymi zarzutami dyscyplinarnymi typu: „parodia rozprawy”, czyli prowadzenie lekcji o konstytucji, pojawił się nowy nurt: zarzuty za interpretację prawa. To uderzenie w sam rdzeń sędziowskiego rzemiosła i sferę niezawisłości.

Chodzi o sędzię z Sądu Rejestrowego w Opolu Irenę Majcher. Prokuratura zwróciła się do Izby Dyscyplinarnej SN o uchylenie jej immunitetu, aby postawić jej zarzut niedopełnienia obowiązków (art. 231 Kodeksu karnego): miała nie dopilnować jednej ze spółek, by przerejestrowała się z Rejestru Handlowego do Krajowego Rejestru Sądowego. Spółce minął

Od lat krytykowano, że funkcjonariusze publiczni nie ponoszą w Polsce odpowiedzialności za decyzje, które krzywdzą ludzi. W przypadku sędziów i prokuratorów za przewlekłość postępowania płaci Skarb Państwa i nie ma tzw. regresu, czyli zwrotu do konkretnej wysokości, od winowajcy wypłaconych pieniędzy. Były postulat, aby karać za przekroczenie obowiązków – jak np. w sprawie prof. Jana Widackiego czy byłego głównego konserwatora zabytków Aleksandra Brody, gdzie prokuratura fabrykowała dowody (obie sprawy z poprzednich rządów PiS). Ale nikt nie proponował karania za interpretację prawa. I to sędziów, których zadaniem jest właśnie interpretacja prawa.

Zbigniew Ziobro zapewnił prokuratorom bezkarność dyscyplinarną, jeśli złamają prawo „w interesie społecznym” (cokolwiek miałyby to oznaczać). Natomiast za

sędziów wziął się ostro. Na pierwszy ogień poszedł sędzia rejonowy z Suwałk Dominik Czeszkiewicz (wcześniej uniewinnił działaczy KOD): wytoczono mu sprawę dyscyplinarną o niewłaściwą interpretację przepisów o karze łącznej (nie uartała się wtedy jeszcze ich interpretacja). Potem byli sędziowie Igor Tuleya i Ewa Maciejewska, którzy zadali TSUE pytania prejudycjalne w sprawie postępowania dyscyplinarnego dla sędziów. Uznano to za „eksces orzeczniczy” (teraz mają zarzut fałszywych zeznań, że nie działali w zмовie). Kolejna była sędzia Alina Czubieniak z Gorzowa Wielkopolskiego – ukarana za interpretację prawa do obrońcy dla osoby upośledzonej psychicznie. To postępowania dyscyplinarne. Sędzia Majcher jako pierwsza ma odpowiedzieć karnie.

Karanie sędziego za interpretację prawa to wkroczenie w sferę konstytucyjnej władzy sądenia. To tak, jakby karać posła za głosowanie za lub przeciw jakiejś ustawie. W programie wyborczym PiS zapowiada usprawnienie karania sędziów. Ich immunitet ma być zniesiony. Decyzje o wszczęciu postępowania karnego podejmować ma prokurator generalny, a decyzje o tymczasowym aresztowaniu sędziego – Sąd Najwyższy.



Lekcja pana Tadeusza

Sytuację, w której instytucje unijne muszą bronić niezależności polskich sądów i niezawisłości polskich sędziów przed polskim rządem, Mazowiecki traktowałby jako gorzkie narodowe upokorzenie.

Minęła 30. rocznica utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego. Nie przeszła niezauważona. W Płocku, rodzinnym mieście premiera czasu przełomu, odsłonięto jego pomnik, w Warszawie jego popiersie umieszczono tuż obok domu, w którym znajdowała się siedziba Klubu Inteligencji Katolickiej i redakcja „Więzi” – instytucji, którym przez długie lata nadawał ton. W Warszawie, Płocku, Krakowie i Gdańsku odbyły się debaty poświęcone dziedzictwu Mazowieckiego i dokonaniom jego rządu. W warszawskiej debacie na Uniwersytecie Warszawskim wziął udział poprzedni prezydent Polski Bronisław Komorowski, który często przypomina, że czuje się politycznym uczniem pierwszego premiera III Rzeczypospolitej.

Także Andrzej Duda, obecny prezydent, uczcił pamięć Tadeusza Mazowieckiego, skłaniając głowę przed jego grobem w Łaskach i składając na nim wieniec. Ten gest, wydawałoby się oczywisty, ma znaczenie, biorąc pod uwagę co najmniej ambiwalentny stosunek rządzącej partii do tej postaci.

Jestem przekonany, że z lekcji polityki, jakie udzielił nam Mazowiecki, w obecnym czasie szczególnie warto czerpać. Dlaczego? Przede wszystkim z dwóch powodów: ze względu na jej merytoryczną wartość, ale także dlatego, że polityczna spuścizna Mazowieckiego jest obecnie zagrożona w stopniu nieporównywalnym z żadnym innym okresem z naszego ostatniego trzydziestolecia. Nietrudno wskazać drastyczne przykłady potwierdzające tezę, że obecnie polska polityka bardzo daleko odeszła od wzorców, jakie proponował Tadeusz Mazowiecki.

Był politykiem, który cenił skuteczność i bywał bardzo skuteczny. Zarazem był przekonany o nierozzerwalnym związku etyki z polityką. Na wykładzie wygłoszonym w lutym 1990 r. na Uniwersytecie Katolickim w Leuven powiedział, że nie ma wielkiej polityki bez zaplecza moralnego. Wierzył, że normy etyczne muszą być stosowane przez polityków w ich działalności, a polityka powinna służyć dobru wspólnemu. Wiedział, że dla doraźnych wyborczych korzyści nie można poświęcać przyszłości następnych pokoleń. Potrafił iść pod prąd, brnąć na siebie odium niepopularności, gdy uznał, że interes kraju wymaga utrzymania polityki ekonomicznej niezbędnej dla wyprowadzenia go z zapaści. Uważał, że obywateli trzeba traktować poważnie, a nie instrumentalnie. Trudno o większy kontrast, gdy porównuje się tę postawę i zachowanie polityków wpatrzonych w sondaże i licytujących się na obietnice w obecnej kampanii wyborczej. Były tylko zdobyte głosy, bez względu na to, jaką cenę zapłacą za te obietnice przyszłe pokolenia.

Mazowiecki był człowiekiem mocnych przekonań, ale uważał, że zadaniem polityka jest budowanie wspólnoty, a więc szukanie porozumienia na rzecz dobra wspólnego, poszukiwanie trwałych wartości możliwych do zaakceptowania przez różnych uczestników życia publicznego. Jako polityk dotrzymywał danego słowa, szanował partnerów, także przeciwników. Za największe rozczarowanie, które

przyniosła mu III Rzeczpospolita, uznał ogrom nienawiści ujawniający się w politycznych sporach.

A przecież obecnie podział naszej wspólnoty narodowej jest znacznie głębszy, a przejawów agresji, pogardy, a nawet nienawiści w życiu publicznym wyrażnie więcej. Główną odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi przywódca partii rządzącej, świadomie przeciwstawiający jednych Polaków innym Polakom i dzielący ich na kategorie.



© FORUM

Mazowiecki był współtwórcą obecnej konstytucji i autorem jej preambuły, pomyślanej tak, aby przyniatająca większość Polaków mogła ją uznać za własną, bez względu na światopogląd, przekonania polityczne i pozycję społeczną. To w czasach, gdy był premierem, sądownictwo stało się trzecią władzą, co usankcjonowała konstytucja z 1997 r.

Po ostatnich wyborach prezydenckich i parlamentarnych żyjemy w innej rzeczywistości ustrojowej. Władza polityczna konstytucję traktuje wybiórczo. Niektóre jej ważne artykuły złamała. Podporządkowała sobie Trybunał Konstytucyjny i zmierza do osiągnięcia tego samego celu w stosunku do całego sądownictwa.

Model stosunków pomiędzy państwem i Kościołem ukształtowany ze znacznym udziałem

Mazowieckiego w latach 90. XX w., którego istotą był przyjazny rozdział i współdziałanie tych instytucji, jest teraz otwarcie odrzucany przez lewicę, wypaczany przez praktykę rządzenia obozu władzy i postawę niemałej części Kościoła.

Pierwszy premier III RP pragnął, aby Polska bez kompleksów, zachowując swą tożsamość, współkształtowała Unię Europejską, w której widział nie tylko gwarancję zachowania współpracy europejskich narodów, ale także zachowania wpływu Europy w świecie. Pisał, że stoimy wobec zadania pogodzenia wielkości Polski z wielkością Unii, jak niegdyś panowie krakowscy musieli pogodzić obie te wielkości w Unii Lubelskiej.

Polityka obecnego rządu: wchodzenia w ostry konflikt z instytucjami europejskimi, jest zaprzeczeniem wizji Mazowieckiego. Jestem przekonany, że sytuację, w której instytucje unijne muszą bronić niezależności polskich sądów i niezawisłości polskich sędziów przed polskim rządem, traktowałby jako gorzkie narodowe upokorzenie. Maskowanie frazesami o obronie polskiej suwerenności przed ingerencjami Unii faktycznego celu tej polityki, jakim jest zdanie jednostki na łaskę i niełaskę władzy politycznej, budziłoby jego oburzenie i sprzeciw.

Trzeba powiedzieć jasno: dziś sposób myślenia o Polsce i o polityce reprezentowany przez Tadeusza Mazowieckiego jest rzadkością. Czy trzeba z niego zrezygnować?

Jest wręcz przeciwnie. Jeśli pragniemy wrócić do polityki, która odbudowuje wspólnotę, jest otwarta na dialog, traktuje obywateli serio, szanuje politycznych partnerów, ale także przeciwników, trzeba odwołać się do lekcji pozostawionej nam przez Mazowieckiego.



© WITOLD SPISZ/REPORTER

Młodzi się burzą

Jak zapowiedzieli, tak zaplanowali i wykonali – Protest Tysięcy Miast był największą dotychczas globalną mobilizacją w obronie klimatu zorganizowaną w ok. 140 państwach. Poprzednia demonstracja: Strajk dla Klimatu (15 marca) zaangażowała 1,4 mln uczestników, głównie uczniów szkół średnich. Tym razem skala protestu była wielokrotnie większa, a młodzież zyskała wsparcie największych międzynarodowych organizacji związkowych oraz mediów.

Strajkowa fala dotarła także do Polski, gdzie organizacje protestu podjął się Młodzieżowy Strajk Klimatyczny zrzeszający aktywistów z całej Polski. Akces zgłosiło ponad 60 miast, największa – licząca ok. 10 tys. uczestników – manifestacja przeszła ulicami Warszawy. Młodzież przygotowywała się do akcji od wielu tygodni – data 20 września nie była przypadkowa, Protest Tysięcy Miast odbył się w przeddzień Szczytu Młodych, który z kolei poprzedził Szczyt Sekretarza Generalnego ONZ zorganizowany 23 września w Nowym Jorku. Organizatorzy zadbali nie tylko o kalendarz, ale także o wsparcie mediów, a główną ich rzeczniką w wymiarze globalnym została 16-letnia Greta Thunberg. To ona w sierpniu ubiegłego roku rozpoczęła w Sztokholmie samotny strajk szkolny dla klimatu, który uczynił

z młodej Szwedki ikoną młodzieżowego ruchu klimatycznego.

W Polsce młodzi pokazali umiejętności, jakich raczej po nastolatkach się nie spodziewamy: zdolność do współpracy, planowania i koordynacji w wymiarze krajowym i międzynarodowym, kreatywność i kompetencje komunikacyjne, świadomość obywatelską i polityczną, szacunek dla wiedzy naukowej, myślenie w długiej strategicznej perspektywie. Jeszcze przed protestem wystosowali list otwarty do polityków, potem ogłosili postulaty, w których domagają się m.in., aby rząd uznał katastrofę klimatyczną, by w programie szkolnym znalazła się wiedza o kryzysie klimatycznym, media wzięły odpowiedzialność za uświadamianie społeczeństwa, parlament powołał ekspercką Radę Klimatyczną i jak najszybciej rozpoczęło sprawiedliwą transformację gospodarki w celu redukcji emisji gazów cieplarnianych.

Nadeszło pokolenie kryzysu klimatycznego? Nie śpieszmy się z uogólnieniami, uczestnicy Młodzieżowego Strajku Klimatycznego to awangarda pokolenia, którego świadomość ekologiczna nie różni się zasadniczo od świadomości starszych roczników Polek i Polaków. Ta jednak systematycznie rośnie – jak pokazały wyniki międzynarodowego sondażu ogłoszonego w przeddzień Protestu. (EB)

REKLAMA



Dolina Charlotty
Resort & SPA



Powakacyjny relaks

w Dolinie Charlotty
Resort & SPA

Specjalna oferta na jesienne
pobyty nad morzem



Obiekt oferuje: zakwaterowanie w stylowo urządzonej pokojach hotelowych lub domkach na drzewach, Spa Bali Hai, strefę Wellness z basenem, saunami i salą fitness, Rock Pub z kręgielnią, dwie restauracje, dwie sale zabaw dla dzieci, zwiedzanie Zoo i Fokarium, przejażdżki konne.



www.dolinacharlotty.pl

+48 59 847 43 41

rezerwacja@charlotta.pl



Smog w Singapurze.

Płoną lasy w Indonezji

Od lipca płoną indonezyjskie lasy i torfowiska, w sumie ogień objął obszar większy niż Bory Tucholskie. Podkładają go ludzie, ma oczyszczać miejsce pod plantacje palmy olejowej i uprawianej na drewno akacji. Gryzącym dymem oddychają miliony mieszkańców Borneo i Sumatry, mgły zmniejszają widoczność, ograniczają ruch lotniczy i nie są jedynie indonezyjskim zmartwieniem. W połowie września także w Malezji z ich powodu zamknięto tysiąc szkół. Dotarli do Tajlandii i dumnego ze swojej czystości Singapuru, gdzie wskaźnik zanieczyszczenia powietrza był na najwyższym poziomie od trzech lat.

Historia powtarza się co roku wraz z końcem pory suchej. Ale o ile do niedawna smog uznawano przede wszystkim za zagrożenie zdrowotne, o tyle teraz każdy rząd, który dopuszcza

do rozległych leśnych pożarów, staje pod prężeniem społeczności międzynarodowej, zaniepokojonej ich wpływem na klimat i galopujący zanik gatunków. A w lasach na równiku jest ich szczególnie dużo.

Prezydent Joko Widodo przyznał, że w tym roku władze znów zaniedbały przygotowania, ale teraz robią, co mogą, by ograniczyć skutki kryzysu. Policja aresztowała setki domniemych podpalaczy, głównie drobnych rolników. W akcji gaśniczej uczestniczą tysiące strażaków, dziesiątki samolotów i ochotnicy, m.in. studenci. Ale trudno trwale uporać się z problemem, dopóki nie zmieni się sposób zarządzania indonezyjską przyrodą i nie zostanie ograniczony wpływ wielkich przedsiębiorstw rolniczych na politykę.

O'Brien z drugiego szeregu

John Bolton, największy jastrząb w amerykańskim establishmentie, stracił posadę doradcy Donalda Trumpa ds. bezpieczeństwa narodowego, bo wbrew jego sugestiom prezydent nie chciał bombardować Iranu. Trumpowi nie podobano się, że Bolton, postać powszechnie znana, był ambasadorem USA przy ONZ, za bardzo mu się stawiał. Jego następcą został więc Robert O'Brien, o którym nikt nie słyszał poza ekspertami od dyplomacji. Z wykształcenia prawnik, zajmował dotąd drugorzędne stanowiska w Departamencie Stanu i dopiero



ostatnio pełnił funkcję specjalnego wysłannika prezydenta ds. zakładników. Przyczynił się do uwolnienia uwięzionego w Szwecji rapera ASAPA Rocky'ego, ale zasługę za to przytomnie przypisał Trumpowi.

O'Brien był podwładnym Boltona w ONZ, i podziela jego niechęć do tej organizacji i w ogóle multilateralizmu, jest zwolennikiem twardego kursu w polityce zagranicznej. Ekspersi w tej branży wątpią jednak, czy Trump pozwoli mu stać się kimś więcej niż chłopcem na posyłki, z czym nie godził się Bolton, i chyba odegrał jakąś rolę w tym, że jego szef nie spotkał się w końcu z talibami w Camp David.

Adziś prezydent USA jak nigdy wcześniej potrzebuje dobrej rady w sprawach zagranicznych. W weekend Trump przyznał, że w rozmowach z nowym prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim poruszył sprawę Huntera Bidena, syna lidera demokratycznych sondaży. Liberalna prasa w USA od kilku dni rozpisuje się o szantażu, jakiego Białe Domb miały się dopuścić wobec Ukraińców. Trump miał wstrzymać 250 mln dol. pomocy wojskowej dla Kijowa, do czasu, gdy ten nie dostarczy jakichś dowodów na korupcję młodego Bidena, który za wiceprezydentury swojego ojca pracował dla jednej z ukraińskich spółek. Coraz więcej demokratów twierdzi, że takie wykorzystanie najwyższego urzędu musi być ukarane impeachmentem i odwołaniem Trumpa.

Australia i chińska wysypka

Według australijskiej agencji wywiadowczej ASD za niedawnym cyberatakiem na parlament i serwery trzech największych partii politycznych stoją Chińczycy – podał Reuters, powołując się na „pięć niezależnych źródeł”. Chiny to największy partner handlowy Australii. Ale nie brakuje zgrzytów. Weźmy Gladys Liu, pierwszą parlamentarzystkę o chińskich korzeniach, która przysporzyła swoim Liberalom prawie milion dolarów wsparcia ze strony chińskich Australijczyków. Wygrzebano, że przez lata była członkiem dwóch stowarzyszeń bliskich Komunistycznej Partii Chin. Po kilku ujawnionych przypadkach zasilania funduszy partyjnych, m.in. Partii Pracy (co kosztowało Sama Dastyarię senatorski fotel), rok temu przyjęto nowe prawo zabraniające partiom i politykom zagranicznych dotacji oraz obowiązek rejestrowania lobbystów wspierających obce interesy. Z czym związana jest afera Huanga Xiangmo, potentata na rynku nieruchomości, zasilającego polityków, którego wspomniany

senator Dastyari ostrzegł, że jest na podsłuchu. Ostatnio Huangowi, uznanemu za agenta wpływu, wycofano prawo pobytu za różne grzechy podatkowe.

Z hukiem też zerwano współpracę z gigantem telekomunikacji Huawei przy budowie sieci 5G. To z kolei wiąże się z tarciami w ramach aliansu wywiadowczego Pięcioro Oczu, do którego oprócz Australii i USA należy też Wielka Brytania, Kanada i Nowa Zelandia. Pojawiły się przecieki, że Amerykanie z niepokojem komentują stopień chińskiej infiltracji Australii. A również ich rosnących wpływów w środowisku naukowym. Studiują tu 150 tys. Chińczyków, zapełniają już co czwarte miejsce na uczelniach. Działa też tutaj 13 oficjalnych chińskich Instytutów Konfucjusza. Uczelniom bardzo zależy na tych pieniądzach, ale odnotowuje się coraz liczniejsze przypadki akademickiej autocenzury oraz pewną beztroskę przy współpracy przy projektach wojskowych i nowych technologiach.



Protest organizacji społecznych w Buenos Aires.

W Argentynie już tak było

Darmowe stołówki dla ubogich na przedmieściach Buenos Aires przeżywają obłędnie. W gazetach można przeczytać, że głód uderza w biednych dzielnicach w Argentynie, a parlament ogłasza „stan pogotowia żywienia”. Recesja, gwałtowny upadek waluty i wartości spółek giełdowych, inflacja, bezrobocie, ograniczenia wypłat w dolarach, kolejki do banków, masowe protesty na ulicach miast... I dwudziesty drugi w ciągu ostatnich kilku dekad pakiet ratunkowy MFW.

Argentyna ma od dawna reputację kraju o niestabilnej gospodarce. Począwszy od lat 70., w każdej dekadzie notowała co najmniej jeden głęboki kryzys, który wymagał radykalnego programu naprawczego i pomocy międzynarodowej. Teraz, na miesiąc przed wyborami prezydenckimi, sytuacja jest gorsza niż cztery lata temu, gdy władzę obejmował Mauricio Macri. Również on przejmował kraj pogrążony w kryzysie po 12 latach egalitarnych rządów peronistów, obiecując politykę zorientowaną na wielki biznes i redukcję programów socjalnych. Ale zamiast inwestycji i wzrostu gospodarczego Argentyńczycy doświadczali skokowego wzrostu cen usług. Polityka ta zepchnęła najbiedniejszych na dno. Tym, którzy mają oszczędności, inflacja pożera dziś ich resztki.

W ostatnich tygodniach Macri podjął kroki naprawcze w duchu polityki peronistów. Podniósł płacę minimalną, przywrócił niektóre subsydia, zamroził ceny benzyny, uruchomił mikrokredyty dla małych przedsiębiorców. Raczej nie uratuje go to w dniu głosowania, 27 października. Wybory – tak jak po wielkim kryzysie 2001–03 – wygrają najpewniej peroniści. Znowu będzie jakieś déjà vu.

Koniec misji Wiatrowycza

Szef ukraińskiego IPN Wołodymyr Wiatrowycz w ostatniej kampanii wyborczej poparł Petro Poroszenkę, a nawet wystartował z jego list. Nie wszedł do parlamentu, ale deklaracja była oczywista.

Dr Wiatrowycz jest symbolem polityki historycznej uprawianej przez Poroszenkę. Był też obwiniany o pogorszenie stosunków z Polską. Starał się przywrócić pamięć o uczestnikach ruchów wyzwoleniczych i uczynić z nich bohaterów, co w Polsce budziło sprzeciw, ponieważ obejmowało członków UPA. Wiatrowycz twierdził jednak, że nie ma w tym nic antypolskiego. A Wołyń nie był ludobójstwem, tylko drugą polsko-ukraińską wojną. W 2017 r. Wiatrowycz krytykował brak reakcji polskich władz na niszczenie ukraińskich upamiętnień na Podkarpaciu. Reakcją urzędową Kijowa było wstrzymanie zezwoleń na ekshumacje poległych Polaków i polskie upamiętnienia na Ukrainie. Ten zakaz, obowiązujący do dziś, do reszty zaszkodził relacjom Warszawy i Kijowa.

Wołodymyr Zełenski nie przywiązuje tak wielkiej wagi do polityki historycznej, mógł więc bez żalu poświęcić Wiatrowycza. Nie jest natomiast oczywiste, czy to odwołanie było jednym z punktów rozmowy Andrzeja Dudy z Zełenskim podczas jego pobytu w Warszawie z okazji 80. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej i czy w pakiecie przedstawionym przez polskiego prezydenta było także zwolnienie Sławomira Nowaka, ministra transportu z czasów Donalda Tuska, który na Ukrainie znalazł pracę jako szef budowy autostrad. Co w zamian mógł obiecać Duda, pewnie dowiemy się wkrótce.



Thomas Cook przerywa wakacje

Trwa Operacja Matterhorn – sprowadzenia do domu 150 tys. brytyjskich wczasowiczów, którzy przebywali za granicą, kiedy ich biuro podróży Thomas Cook, najstarsze i jedno z największych na świecie, po 178 latach funkcjonowania ogłosiło nagłe upadłość. Do 900 mln funtów wsparcia, oferowanego przez największego udziałowca – chiński Fosun, nie udało się dopożyczyć kolejnych

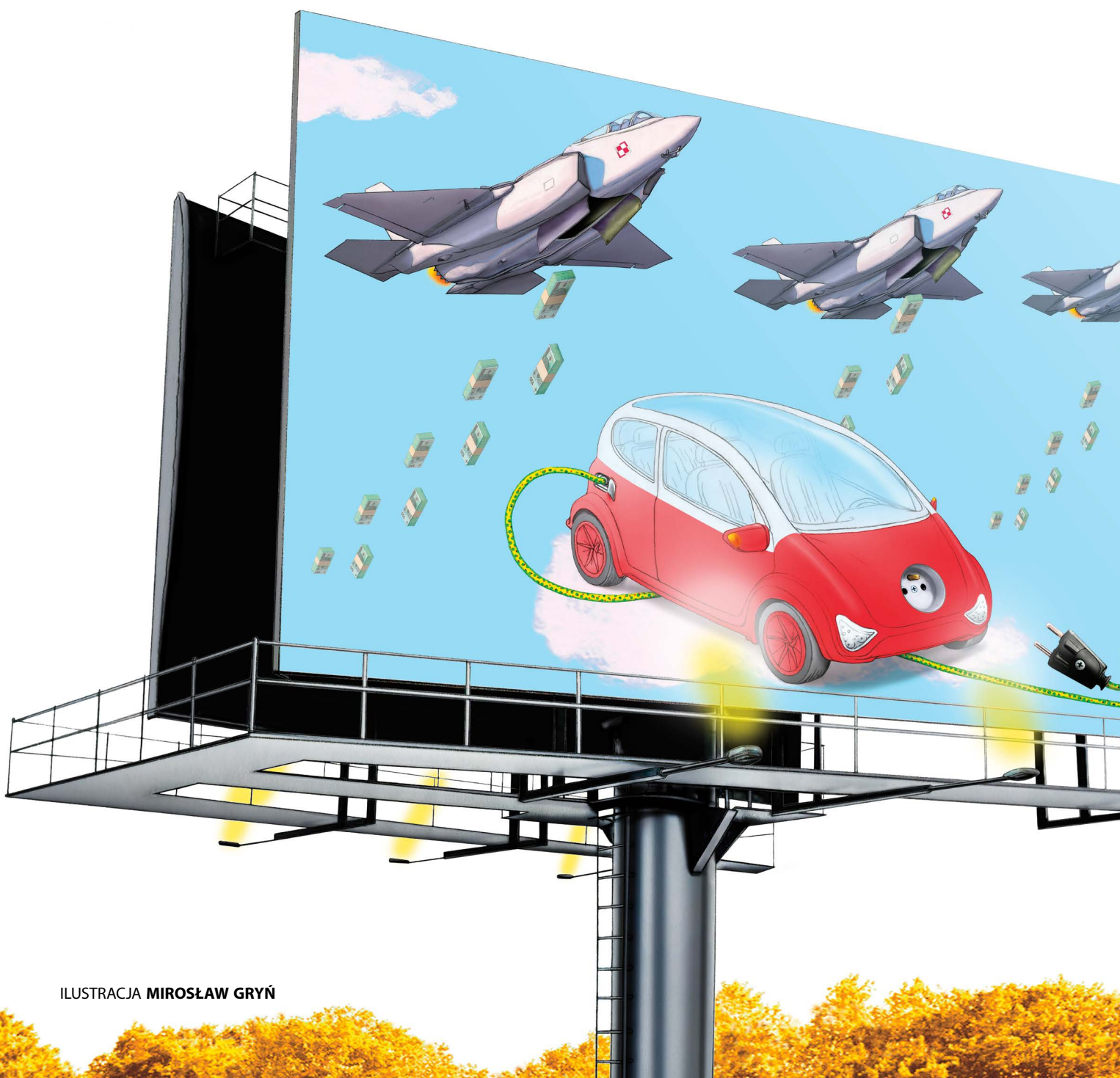
200 mln na bieżące wydatki. Brytyjski rząd wyczerterował 45 samolotów i ogłosił największą po wojnie akcję repatriacyjną. W sumie za granicą pozostało ponad 600 tys. klientów Cooka, w tym 140 tys. Niemców. Firma była rynkowym gigantem, miała hotele i cztery linie lotnicze, zatrudniała 22 tys. pracowników. To Thomas Cook wymyślił rewolucyjny „pakiet wakacyjny”: podróż plus hotel i posiłki. Po latach, mocno przeinwestowawszy, padł – jak tłumaczą analitycy – ofiarą kolejnej rewolucji... cyfrowej. Dziś, korzystając z udogodnień internetu, każdy może być swoim własnym biurem podróży.

Po drodze doszły kłopoty z najpopularniejszymi kierunkami: Grecją, potem Egiptem, Tunezją i Turcją, a ostatnio doszła brexitowa niepewność i wstyd przed lataniem. Ale to tylko pogłębiło główny problem strukturalny: Thomas Cook nie był przygotowany na wyzwania XXI w. Jego upadek będzie miał niewątpliwie liczne negatywne konsekwencje dla całej branży turystycznej; zatonięcie takiego giganta długo pozostawia ślady na wodzie.

Biuro podróży Neckermann Polska, które jest częścią Thomas Cook Group, podało w oświadczeniu zarządu, że jako odrębna spółka polskiego prawa handlowego dalej prowadzi normalną działalność. A wszyscy polscy klienci – ci, którzy obecnie przebywają za granicą, jak i ci, którzy jeszcze nie wyjechali, „będą realizowali swoje wyjazdy wakacyjne zgodnie z planem”.

Po drugiej stronie plakatu

Partie pokazały swoje programy. Zostaliśmy zaproszeni do cudownej krainy, gdzie słońce nigdy nie zachodzi, a problemy same się rozwiązują. Warto zajrzeć, co jest pod tym obrazkiem.



ILUSTRACJA MIROSŁAW GRYŃ

B

RAFAŁ KALUKIN

ędziemy więcej zarabiać i dostawać wyższe emerytury, krócej czekać w kolejkach do lekarza, oddychać czystym powietrzem. Państwo będzie budować tanie mieszkania, otoczy opieką seniorów, doprowadzi do każdej gminy autobus. Programy z plusami zostaną oczywiście utrzymane. Podatki nie wzrosną, budżet pozostanie zrównoważony.

Pod tym względem programy wyborcze głównych partii praktycznie się nie różnią. W wystawionych na pokaz beczkach miodu nie ma prawa znaleźć się choćby kropla dziegciu. Tradycyjne dylematy ekonomiczne zostały zawieszono, mamy czas ekonomii politycznej. Trafiliśmy do cudownej krainy, gdzie słońce nigdy nie zachodzi, problemy same się rozwiązują, a napięcia współczesnego świata nie docierają. I chyba nam tu dobrze, choć trochę już nudno. Co nowego można jeszcze obiecać?

Ale licytacja na obietnice to tylko wierzchnia warstwa konfliktu. Materialne profity dla wyborców oferowane są w znacznie szerszych ideologicznych pakietach. Programy wyborcze to najlepsza okazja, aby je rozpakować.

Nieśmiertelne winy Tuska

Objętością program PiS bije pozostałe na głowę. To blisko 240 stron, obfitość wątków, liczb, obietnic. Zagoniony do pracy aparat urzędniczy sumiennie zdaje tu resortowe sprawozdania. Wybawieniem od chaosu jest rozbudowana ideologiczna preambuła. Nadaje całości sens, pozwala we właściwym świetle odczytać większość zobowiązań.

W autorze preambuły bez wątpienia można rozpoznać Jarosława Kaczyńskiego. Jego styl jest niepodrabialny. Jak zwykle wpisuje swój projekt w długi proces historyczny. Z biegiem lat coraz dłuższy. Tym razem stwierdza, iż jego obozowi przychodzi „zmierzyć się z zaszłościami, których źródła tkwią niekiedy nie tylko w patologiach i niedostatkach przemian lat 1989–2015, ale także w czasach PRL, a nawet – np. w przypadkach uwarunkowań kulturowych czy infrastrukturalnych – w poprzednich okresach, czyli w okresie międzywojnia czy nawet czasu zaborów”. Owa pretensjonalna historiozofia spełnia swój cel. W pewnych kręgach bywa nawet przyjmowana dosłownie. Mała Emi szczerze przecież wierzyła, że służy ojczyźnie.

Największe zaszłości pochodzą jednak z czasów najnowszych. Z ośmiolatki rządów Tuska, czyli – jak to zostaje ujęte w programie PiS – „późnego postkomunizmu”. Rzadki to przypadek, kiedy partia władzy w programie wyborczym krytykuje poprzedników, jakby wciąż była w opozycji.

Z opisem „późnego postkomunizmu” Kaczyński ma jednak problem. Nie znajdziemy tu jego charakterystycznych wyszukiwanych formuł. Zamiast tego jest publicystyczna tandeta z mnóstwem sucharów. Ile razy można wyrzucać Tuskowi słowa o „moherowych beretach” (zwłaszcza że nigdy ich nie użył) albo „haratanie w gałę”? O co chodziło prezesowi, gdy wypomina poprzedniemu rządowi akcję „Polacy, nic się nie stało” po nieudanym występie piłkarskiej reprezentacji na Euro 2012? A czasem po prostu Kaczyński pudłuje. Bo czy Tusk mógł zapobiec brutalnej pacyfikacji pracowników fabryki kabli w Ożarowie? Incydent miał miejsce cztery lata przed dojściem PO do władzy. Czy odpowiadał za siłowe przepędzenie kupców z placu Defilad? To była sprawa warszawskiego samorządu.

Popada też Kaczyński w sprzeczności. Jednocześnie oskarża Tuska o rozkład aparatu państwowego na niezależne instytucje oraz o „konceptję jednolitej władzy państwowej”. Im dalej w las, tym bardziej znajomo. „Utrzymanie władzy jako cel nadrzędny”, „lekceważenie merytorycznych racji społeczeństwa”, „masowy system manipulacji”, „wyłączenie wszystkich funkcjonujących w realnej demokracji mechanizmów kontrolnych”, „faktyczna kontrola rządzących nad wszystkimi silniejszymi mediami”, „prywatyzacja polityki przez przywódcę”. Oto winy Tuska! To czym jest w takim razie system Kaczyńskiego?

Jarosław Marek Rymkiewicz powiedział kiedyś, że wszystko, co robi Kaczyński, jest dobre dla Polski. Nawet – dodawał poeta – jeśli się myli i popełnia błędy. Prezes widzi sprawy podobnie. Każda decyzja podjęta pod rządami PiS podnosi kraj z upadku. Do którego z kolei wszystkie rządy niePiSu wcześniej wiodły. „Postkomunizm” nadal ewoluuje. Obecnie „występuje znów pod czerwonym, ale także (...) kontrkulturowym sztandarem”. Młoda lewico, strzeż się. Będziesz następną.

Naród, państwo, demokracja

Jeżeli nie istnieje obiektywna ocena polityki, ideowe podziały tracą na znaczeniu. PiS stara się je zatrzeć, zagarniając pod siebie kawałki innych orientacji. W katalogu wartości na pierwszym miejscu umieszcza wolność, którą opisuje zarówno na sposób liberalny (chroniący jednostkę), jak i wspólnotowy (nakładający na jednostki zobowiązania). Mówi o potrzebie solidarności, czyli „poszanowaniu dla różnorodności osób tworzących społeczeństwo, pełniących różne role i wykonujących odmienne zadania (...)”. O równości, i to pojmowanej raczej na sposób liberalny, jako równość szans.

Nieustannie stoi na straży tradycji i patriotyzmu, odwołuje się do dumy narodowej, pragnie chrystianizować Europę. Nie prze staje się troszczyć o uboższych, prowincję, peryferia. Ale pojawiają się również progresywne akcenty: zabiegi o środowisko, klimat („Polska (...) z sukcesem przeprowadziła proces ujednolicenia światowej polityki klimatycznej”), czyste powietrze. Obiecuje nawet walczyć o równouprawnienie kobiet.

Ale ta otwartość jest pozorna. Wolność ma granice. Nie z każdym można się solidaryzować. Godność też ma swoje ograniczenia („ujawnia się we wspólnocie i instytucjach”). Wszak „nie każdy wybór jest równie dobry” i „nie każdy styl życia godny równiej pochwały”. Są takie orientacje i postawy, których wspólnota nie uznaje za swoje. Jeśli chcesz do niej należeć, musisz spełniać określone warunki.

Czytamy więc [podkreślenia oryginalne]: „**Nauka Kościoła katolickiego, polska tradycja i polski patriotyzm silnie się ze sobą połączyły, budując tożsamość polityczną narodu.** Wolność jest w centrum chrześcijańskiej nauki o człowieku, istotą naszej narodowej historii, wolność współtworzy sens bycia Polakiem, dlatego też **polska przynależność narodowa, traktowana jako dziedzictwo wolności, równości i szacunku dla ludzkiego życia ma znaczenie uniwersalne. (...) Zbieżność między nauką ►**